

Karuzela z PES



Państwowy Egzamin Specjalistyczny dla części lekarzy odbędzie się w drugiej połowie maja – ogłosiło we wtorek Ministerstwo Zdrowia.

Minister Adam Niedzielski we wtorek wieczorem w Sejmie długo uzasadniał, dlaczego takie rozwiązanie jest optymalne. W środę w południe resort wycofał się z decyzji: nie przychylił się do opinii m.in. samorządu lekarskiego, który opowiadał się za odwołaniem ustnych egzaminów. Lekarze mają zdawać obie części – albo w „starych” terminach, albo jesienią.

Lekarze od przynajmniej kilkunastu dni zastanawiali się, jak resort zdrowia rozwiąże sprawę wiosennej sesji PES. W ubiegłym roku Ministerstwo Zdrowia zarządziło, że ze względu na pandemię odbędą się tylko egzaminy pisemne, które łatwiej zorganizować w reżimie sanitarnym. Teraz – pandemia trwa, trzecia fala właśnie się rozpędziła, a młodzi lekarze usłyszeli – dziś, 17 marca 2021 roku, że nie ma podstaw prawnych, by egzamin specjalizacyjny ograniczyć tylko do jednej części.

Jeszcze wczoraj dowiedzieli się natomiast, że część z nich będzie miała dwumiesięczną „przerwę” między przygotowaniem do PES a egzaminem. Minister zdrowia ogłosił, że ci, którzy już egzamin pisemny mają za sobą, lub będą go zdawać do 19 marca, podejść do egzaminów ustnych, zaś ci, którzy mieli pisać część testową od 22 marca, poczekać co najmniej do 17 maja. Minister tłumaczył (m.in. we wtorek w Sejmie, odpowiadając na pytania posłów opozycji), że wyszedł w ten sposób naprzeciw postulatom szpitali, kierowników klinik i oddziałów – bo młodzi lekarze potrzebni są w tej chwili do pracy w placówkach medycznych.

Wśród lekarzy, nie tylko młodych, zawrzało. Bardzo ostro zaprotestowali przedstawiciele samorządu lekarskiego. Prof. Andrzej Matyja, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej, zapowiedział w środę rezygnację z uczestnictwa w zespole doradczym ministra zdrowia. Prezydium NRL wystosowało list do premiera Mateusza Morawieckiego z wnioskiem o decyzję dotyczącą odwołania ustnej części PES. Lekarze, którym przesunięto egzaminy, zaczęli szykować się do protestu. W zaledwie dobę udział w nim zadeklarowało 2 tysiące osób.

W efekcie w środę – tuż po konferencji NIL – minister zdrowia się rozmyślił i poinformował w komunikacie, że egzaminy jednak się odbędą – i pisemne, i ustne.

Lekarze podkreślają, że przygotowanie do PES to kilka miesięcy nauki po nawet kilkanaście godzin dziennie. Lekarze biorą wszystkie możliwe dni urlopowe, nie spędzają czasu z rodziną. Nie dyżurują – z jednej strony tracą na tym finansowo, z drugiej – ich koledzy z oddziału są przeciążeni pracą. Nie mają wątpliwości – minister zdrowia, który sam nie jest lekarzem (to nie zarzut, to stwierdzenie faktu, mówią), nie ma pojęcia, jaką wagę mają jego decyzje. A jeśli słucha doradców, to takich, którzy nie mają zbyt dużego kontaktu z „szarą rzeczywistością” młodego lekarza.

Dodatkowo na ocenę decyzji ministra ma wpływ kwestia otwarcia rynku pracy dla lekarzy spoza Unii Europejskiej. W tej chwili mogą oni podejmować prace w Polsce bez weryfikacji kompetencji. Większość z nich – bez uprawnień specjalistów, ale w stosunku do anestezjologów minister uchylił drzwi jeszcze szerzej, dopuszczając ich do wykonywania znaczącej części świadczeń. Tymczasem lekarze, którzy przez kilka lat w Polsce zdobywają specjalizację, którzy zdają PES pisemny z dobrym wynikiem, na tytuł specjalisty muszą – mimo ciężkiej pracy w pandemii – czekać aż do zdanego egzaminu ustnego (plus czas potrzebny do otrzymania dyplomu, co niekiedy trwa nawet kilka

miesiący).